

Od autora: Zwykle jesienią, gdy słońce staje się obojętne, stęskniona wracam do starszej kobiety, właścicielki starego domu w Krynicy Zdrój. Agata, bo o niej mowa, z dumą i szacunkiem nosi w sobie odchodzący w niepamięć świat. Może o nim opowiadać do końca życia. Słuchając, wybucham śmiechem, żartując, że nawet przedmioty skłania do słuchania. :)

Nikifor wrócił

Ostatniej jesieni, do pociągu wiozącego mnie do Krynicy, obok kapci i ciepłego szala, zabrałam do plecaka tomik poezji Zbigniewa Herberta. *Jak można wiedzieć o nim tak mało*, zreflektowałam się, pochłaniając na jednym oddechu strofy *wiersza Nikifor*.

Zagadnęłam o malarza Agatę zaraz po gorącym powitaniu.

— Jesteś go naprawdę ciekawa? Przecież, od śmierci tego nieszczęśnika minęło pół wieku. Czemu akurat dziś? Trochę nie domagam, od rana okropnie łamie mnie w kościach, zawsze, gdy zbiera się na deszcz — rzuciła szczerze zaskoczona pytaniem.

Spojrzałam z troską na Agatę, wyglądała naprawdę marnie.

— Boję się o ciebie — wykrztusiłam.

Objęłyśmy się jak siostry. Moja ręka przesunęła się po szczupłych plecach Agaty.

— Nie przejmuj się mną, jakoś to zniosę. A przypomnienie historii Nikifora jest zawsze na czasie.

Gdy to mówiła, rozpromienił jej twarz dobrze znany uśmiech.

Sama myśl o dyspacie podniosła mi ciśnienie. I nie pomyliłam się, gdyż już po chwili zaczęła półgłosem:

— Nikifor jest mi szczególnie bliski. Tchnął ducha sztuki w moją rodzinę. *Malowanie było dla niego sensem egzystencji, sposobem na przeblaganie świata*.² Nieurodziwy, drobnej postury, trochę białawy jak to gruźlik. Nie zdejmując dziurawego kapelusza, malował na makulaturze *pędzelkiem wyleniałym jak mysi ogonek*.¹ Lubił te swoje obrazki, głaskał je i tulił. *Nikt o nim nie chciał słyszeć, dopóki sam nie wlaźł w oczy. Odmieniec!* Filtrowali przez własne ego. Obrzucali wyzwiskami, robili dudka. Krążyły po mieście wierutne kłamstwa. Czy my w ogóle jesteśmy w stanie zrozumieć drugiego?

— Przykro słuchać.

— Cóż, taka jest prawda. Zawsze ze spuszczoną głową, w niedbale sklejonych okularach tkwił przy przyulicznym murku i malował. Nasze krynickie uliczki i ciasne podwórka. Widział rzeczy takimi, jakie są, a nie takimi, jakie chciały być widziane. Moja babka podchodziła do niego po zrobionych zakupach, zainteresowana osobą i niezwykle malunkami. Gdy trącała go łokciem, robił się czerwony jak burak i dalej niczym kamień. Sztuka potrzebuje rozmowy, a on, jakby nie słyszał, bał się złych języków.

— Może był głuchoniemy? — zapytałam dramatycznie.

Agata wzruszyła ramionami, patrząc mi w oczy i zaczęła się śmiać.

— Ach, te plotki! Zaprzatają tylko umysł, siejąc chwasty. Ludzie nie mają szacunku do tych, co nie potrafią się jasno i foremnie wypowiedzieć, zawsze coś dopiszą dla uciechy czy skandalu. Szkoda czasu na dyrdymały.

Zawstydziłam się. Pogoda w Krynicy nagle zmieniła się, zaczęło padać, zerwał się wiatr. Dudnienie deszczu o parapet stało się tak nieznośne, że przeszliśmy do jadalni. Było ciszej i mieściła wygodne fotele. Agata usiadła naprzeciwko i po chwili skupienia...

"Malowanie było dla niego sensem egzystencji, sposobem na przeblaganie świata".²

— Z czasem Nikifor oswoił się. Siadał biedak w ciemnym kącie naszej kuchni i z przymkniętymi powiekami studiował kształty przedmiotów i mebli. Miał kłopoty ze wzrokiem, ale kuchnię to on umiał namalować. *Chyba dawała poczucie bezpieczeństwa.*² Pachniała rosołem, wekowanym kurczakiem, gęsą lub konfiturą. Częstoowany, uniżenie dziękował, obejmując rękami talerz. Wszystko dokładnie, powoli. Tylko śliwek nie lubił, idąc przez ogród, deptał je w niemym zapale. Zimą ciągnął za sobą zapach śniegu, jesienią wnosił butami odór wilgoci i czarnego błota ścieżki, mieszały się z gorzką wonią starej szafy i biedy. Nikifor nie wadził domownikom. W skupieniu dobierał kolory, rozmazując krople akwareli na świeżo umytej podłodze. Pod jego ręką farby traciły surowość, jaśniały tęczą. *Takiś zdolny, a nigdy nie malowałeś na sztalugach; nie miałeś palety*, chwaliła go babka. W czasie akcji *Wisła*, razem z innymi patriotami, za karę, wywieźli go w odległy koniec Polski, ale wrócił do Krynicy, na stare śmieci. Stał rękawem marynarki niewidzialny kurz, zasiadał na końcu stołu i nic nie mówił. Myślami był daleko. *Bóg, sędzia ostateczny, też o nim zapomniał*, kiedyś wspomniała babcia, podtykając mi pod nos żółknącą fotografię malarza, wyciętą ze starej paryskiej gazety.

Bywał w Paryżu? Oczy mi zapłonęły, poczułam przez skórę, że w walizce wspomnień Agaty, coś znajdę, jakąś nową opowieść o Nikiforze, coś, czego nie ma w oficjalnych przekazach.

— Nie przerywaj, proszę — szepnęłam.

— Dziewczyno, sumienia nie masz, przestań mnie o niego wypytywać. Jestem introwertyczką, wolę słuchać.

Spodziewałam się, że to powie. Zastygłam, wytrzymując jej spojrzenie. Agata gwałtownie urwała dyskusję i podniosła się z fotela.

— Wybacz, muszę do kuchni!

Domyśliłam się, że podreptała po tabletkę przeciwbólową. *Opowiadanie wciąga i warte jest słuchania, ale o pobycie Nikifora w Paryżu nie powiedziała ani słowa, szkoda*, pomyślałam nieco rozczarowana. Nawet nie zauważyłam, kiedy wróciła. Chwilę potem, moją zadumę przerywał ożywiony głos Agaty.

— Te bóle krzyża mogą człowieka wykończyć, ale jak chcesz słuchać...

Mówiąc, zerknęła na mnie i nie czekając na moją reakcję:

— Nikifor przegrywał za życia, zresztą nie on jeden. Ludzka zazdrość, małostkowość, okrutna znieczulica potrafią zabić najtwardszego — rzuciła, pocierając nerwowo podbródek.

Przeszły mnie dreszcze.

— Niech to szlag! — pospieszenie wybełkotałam w odpowiedzi.

— A ciebie, co ugryzło? To nic nowego — wybuchła. — Pomniki stawiają, otwierają zdziwione oczy, laurki piszą, ale wtedy, gdy jest za późno, gdy człowieka już nie ma. Taki ten świat. Nikifor swoimi obrazkami wystawił sobie pomnik, oczywiście skrojony na jego miarę. Długo nikt nie interesował się jego twórczością, nie kupował malunków. Za to miał czas na opracowanie ich w cieniutkie papierowe ramki, niektóre opatrywał datami. Jeden przechowałam, prezent dla babci. Cudny domek, taki, jakich jest wiele w Krynicy. Nie była to zawiła kompozycja, na starym opakowaniu po czekoladzie, namalowana akwarelami, ze zwykłą jemu prostotą i z zaskakująco małą ilością detali. Sprzedałam tutejszemu księdzu... Przypiął się, stara pijawka. Nie pytaj za ile! Potrzebowałam pieniędzy, za czasów komuny bywało ciężko. Gdy o tym pomyślę, serce rwie się na strzępy. Szmata czasu... doprawdy, gdyby mi teraz przyszło wybierać...

W moich oczach pojawił się znak zapytania, nie uszedł uwadze Agaty.

— Nad czym tak dumasz?

— Znowu się zamyśliłam, aż tak mocno widać?

— Chwileczkę, niech zbiorę myśli... To, co opowiem, łączy się ze tym obrazkiem.

I Agata wskazała na ścianę szczelnie obwieszoną starymi fotografiami i rysunkami.

— To pies???

— Zgadłaś, to Łatka, ukochany przybłęda. Pokazywał głowę i serce, inny niż pozostałe psy. Ten obrazek narysowała moja mama, prawda, że rzadki bohomaz. Nikifor psy omijał je z daleka i w nadzwyczajnym pośpiechu, ale Łatka ciągle kręcił się przy jego nogach, lizał kostki, domagał się pieszczot. Naszego Łatkę było stać na wiele, a raczej pchły jego. Obsiadły buty malarza, bolesne pogryzły łydki. Dla Nikifora strapienie i przeszkoda nie do pokonania. Gdy w domu są psy, pchły to zwykła rzecz.

Uśmiechnęłam się.

— Tak, trochę jak w kiepskiej tragedii. Nikifor na odchodne źle potraktował pupila babci. *Piesek okulał, był jakiś niemrawy, biedactwo. Nigdy nie widziałam nic smutniejszego, niż ten milczący, mały mężczyzna okładający laską przerażonego pieska*, zapisała w pamiętniku. Łatka poprzysiągł zemstę. Zwierzę też myśli. Długo nie trzeba było czekać. Miał pewną tajemniczą właściwość: nie sposób go było przywołać do porządku, chadzał jak kot własnymi drogami. Kiedyś wrócił przed kolacją z rzezonym obrazkiem w zębach. Babcia nie wierząc własnym oczom, wpadła w furję. *Obrazek jest zmarnowany, dokładnie obśliniony, z ledwo widocznym konturem domku. Zuchwalstwo! Taki wstyd!*, krzyczała. Kradzież miała miejsce w biały dzień, wśród tłumu turystów. *Nikifor stał bezradnie, siny z zimna, nie zaskoczył od razu. Całe miasto się śmiało, akurat na ulicach trwał jakiś konkurs*. Taki obraz zachowała we wspomnieniach. Miał pomysły ten piesek.

— Widocznie, na Łatkę nastał czas rozliczeń. Zawsze znajdą się ludzie, którzy poddadzą ten przykry incydent w wątpliwość — wtrąciłam.

— Babcię Nikifor też zdumiał odejściem. Co było robić, poprosiła o spotkanie. Zawsze starała się zrozumieć i usprawiedliwić czyjeś błędy. Ledwo zamienili kilka słów. Okazał się nieprzejednany. Potem, długo miotała się w kuchni, wierciła, sapała, aby na końcu przypalić konfiturę. To był fakt historyczny, wcześniej się jej to nie zdarzało...

— Zabawne — zagulgotałam.

Agata spojrzała z ukosa.

— Może to i śmieszne, ale dla obojga sprawa była wielce wstydliwą. *Nikifor nie chciał przyjąć z powrotem skalanego kontaktem z psem obrazka. Spłoszona wróciłam do domu, zapisała w pamiętniku. Na tym nie koniec historyjki. Nadszedł grudzień, wszędzie zamieszkał śnieg. Babcię, osaczały wspomnienia, na swój sposób tęskniła za smutnym malarzem. Nagle, w wigilię jej imienin: Proszę... proszę to wziąć, chcę ofiarować, namalowałem od nowa, wydukał,* pojawiając się niespodziewanie.

— Nikifor wrócił?

— Tak, tym razem na dobre. *Chciałam go wziąć w ramiona. Wreszcie czas się ułożył. Dla drogiego Epifaniusza nawet najgorsze przeżycia w naszym domu, są lepsze, od tego, co się dzieje poza nim.* Gdy przeczytałam te słowa łzy mnie oślepiły. Czy masz jeszcze jakieś pytania?

— Nie...

— Kłamczucha! Najwyższa pora iść spać, w koszu czekają śliwki, ale do jutra na pewno nie uciekną.

Jadalnia Agaty pogrzyżyła się w mroku. Nocą śniły mi się istoty mieszkające w ciemności.

¹Zbigniew Herbert, „Nikifor”, fragment

²Artykuły i publikacje Fundacji „Niezła sztuka”

³Wisława Szymborska, „Wszystkie lektury nadobowiązkowe”

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

JOLA S., dodano 29.08.2018 18:47

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.